

De publicis

BIULETYN FUNDACJI „QUOMODO”

im. Króla Stanisława Leszczyńskiego

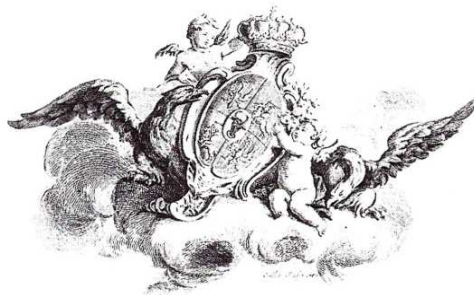


Posłaniec

Vol. I (I) 2011 wydanie cyfrowe – periodyk – jako @-biuletyn w formacie PDF

Wojciech Edward Leszczyński

**Katastrofa smoleńska
z zdrowym rozumem
wyjaśniona**



WIENIAWA QUOMODO

MMXI
maj 2011





***Pro iustitia et arbitria arguat et
mpediat, ne similia in posterum
fiant.***

***Sprawiedliwie oskarżyć i zapobiec
temu, by nie czynili w przyszłości
podobnych rzeczy.***

Logika (gr. λόγος, logos - rozum) nauka normatywna, analizująca źródła poznania pod względem prawomocności czynności poznawczych z nimi związanych. Zajmuje się badaniem ogólnych praw, według których przebiegają wszelkie poprawne rozumowania, w szczególności wnioskowania.

Wikipedia





RYS HISTORYCZNY NISZCZENIA NASZEJ ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ I ZDOLNOŚCI LOGICZNEGO MYŚLENIA

Gdy w Najjaśniejszej Rzeczypospolitej nastąpił na 66 lat (1697-1763) okres królowania w Polsce Niemców z saskiej dynastii Wettynów tj. Augusta II Wiarołomnego i jego syna Augusta III Gnuśnego, z krótkimi przerwami na panowanie króla Piasta Stanisława Leszczyńskiego (którego Niemcy i Rosjanie dwukrotnie z Polski przegonili), a któremu to okresowi historycy słusznie nadali nazwę "okres ciemnoty saskiej", a Józef Gierowski nazwał okresem doby upadku Rzeczypospolitej, rozpoczął się demontaż, naszej od wieków budowanej, demokratycznej organizacji państwa polskiego.

Już w pierwszej dekadzie XVIII wieku powstaje nieprzypadkowe dzieło „*Eclipsis Poloniae orbi publico demonstrata*” (1709) – „Zaćmienie Polski ukazane światu” diagnozujące, jak sama nazwa wskazuje, problemy ówczesnej Rzeczypospolitej w postaci jakby zaćmienia umysłów obywateli odpowiedzialnych za Ojczyznę.

Nasz ustrój polityczny w XVI-XVIII w. był ustrojem specyficznym, bo była to republika (łac. *res publica* – dosł. *rzecz pospolita, rzecz publiczna*) z królem na czele. Byliśmy więc państwem z ustrojem hybrydą: republikańsko-monarchistycznym.

Od 1573 roku, po bezdziejnej śmierci Króla Zygmunta Augusta, osiągnęliśmy szczyt demokratyzacji państwa poprzez zamianę monarchii dziedzicznej na monarchię





elekcyjną. Wyprzedziliśmy organizację ustrojową państw na świecie, w sensie demokratyzacji władzy, o kilkaset lat, bo do dzisiaj nie ma na świecie państwa o ustroju monarchii elekcyjnej.

Za czasów królów saskich, panujących uzurpatorsko w Rzeczypospolitej przez 66 lat, nie odbył się w Rzeczypospolitej prawie żaden sejm ustawodawczy, a jeżeli już, to w celu postępującego demontażu naszej państwowości np. sejm jednodniowy (raczej antysejm) zwany *niemym* 1717 roku, zapoczątkowujący naszą pełną zależność od Rosji. To już wówczas rolą posłów było nic nie mówić, a tylko podnieść rękę podczas głosowania [nota bene obowiązująca obecnie (prawem kaduka) tzw. „dyscyplina partyjna”, skutecznie ubezwłasnowalnia partyjnych posłów powodując, że każde obecne posiedzenie sejmu jest de facto „nieme”].

W sposób metodyczny, saksońscy Niemcy, krok po kroku, listek po listku, czyli jak później radził Fryderyk II „na karczocho” demontowali naszą państwowość.

Postępowała demoralizacja, rozwiązłość, upodobanie do hazardowej gry w karty. Narastała wszechogarniająca ciemnota z powodu upadku prestiżu szkół. Do władzy dochodziło się poprzez kupowanie urzędów, a nie w wyniku wiedzy czy osobistych zasług, cnót czy osiągnięć.

„Cnotą” ówczesnych czasów było ostentacyjne popisywanie się demoralizacją, zepsuciem, a do funkcjonowania w sferze publicznej, konieczne było poplecznictwo niemieckich Sasów. Obecne słowo korupcja (łac. *corruptio* - zepsucie) wywodzi się m.in. z tamtych czasów. To w tym okresie należy upatrywać początków kosmopolityzmu (*cudze chwalicie, swego nie znacie*).

Zdegenerowani, wszechwładni, pierwsi ministrowie sascy: najpierw Flemming, a następnie Brühl, rugowali polskich patriotów i stronników antysasów m.in. Króla Stanisława I Leszczyńskiego, promując jednocześnie zdrajców Polski i wszelkiej maści kanalie.

Na efekty decywilizowania Polski i odczłowieczania Polaków nie trzeba było długo czekać. Jak przed wiekami, za pogańskich czasów, zaczęto znów wierzyć w czary i czarownice; zaczęto znów palić ludzi na stosach za czary. Cofnęliśmy się w rozwoju cywilizacyjnym kilkaset lat. Zaczęły się tumulty i nietolerancja religijna. **Nasza państwowość praktycznie zanikła.** Polacy byli szczuci przeciwko sobie jak w czasie walk kogutów czy psów. Zezwierzęcono i upodlono nas do stanu niewyobrażalnego.





Niepokornych mordowano lub umieszczano w więzieniach stanu; opozycja znikła w ten sposób zupełnie.

W Polsce XVIII wieku Rzeczpospolitą (z małymi przerwami panowania Stanisława I Leszczyńskiego) rządili niepodzielnie zdegenerowani dwaj elektorowie sascy (ojciec i syn) zawłaszczający tytuły królewskie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, przyzwyczajeni do rządów absolutnych, wspierani pomagierami Rosji carskiej. Od 1764 roku Królem Polski zostaje Stanisław II Poniatowski – carska marionetka w rękach Niemki Katarzyny II - Carycy Rosji.

August II *Wiarołomny* „nie zauważył” powołania samozwańczego królestwa Prus w 1701 roku (co prawda nie uznawanego przez Rzeczpospolitą) i na miesiąc przed śmiercią w 1733 roku konferował z Prusakami i Rosjanami o podziale Rzeczypospolitej. Jego syn August III *Gnuśny* pozwolił przejść wojskom pruskim przez terytorium Saksonii i zająć w 1740-1742 habsburski Śląsk (I wojna śląska). Za czasów saskich, Rosja i Prusy (de facto Brandenburgia) urosły kosztem Rzeczypospolitej w mocarstwa europejskie.

Ponieważ degrengolada saska sięgnęła w latach 40-tych XVIII wieku dna, więc tak rządzona przez nich Rzeczpospolita jak i sama ich rodzinna Saksonia padły ofiarą tego typu systemu rządów, tzn. „rządów ciemniaków”, poprzez wybuch wojny siedmioletniej (1756-1763) i podbicie Saksonii przez coraz potężniejsze Prusy. **Słabość danego państwa jest z reguły zachętą do jego zniewolenia przez sąsiada.** Tak więc zhołdowane za czasów Piastów i Jagiellonów książęce Prusy stały się dzięki rządóm saskich ciemniaków zagrożeniem dla Rzeczypospolitej. Wasal zagroził suwerenowi.

Pod koniec panowania Sasów w Rzeczypospolitej pojawiły się dwa nurty polityczne: stronnictwo Potockich – oparte o sojusze z Francją i Prusami oraz stronnictwo Czartoryskich (Familia) widzących w Rosji „patrona opatrnościowego” dla Polski. Jak widać, już wówczas dopadł nas „syndrom niemocy”, nie liczyliśmy na własne siły, a opieraliśmy niepodległość na zależności.

W 1764 roku, po śmierci Augusta III *Gnuśnego* wybrano na sejmie elekcyjnym, pod bagnetami rosyjskimi, na Króla Polski, wychowanka czasów saskich - stolnika





litewskiego - Stanisława II Poniatowskiego (spokrewnionego przez matkę z Czartoryskimi - Familią), kochanka carycy Katarzyny II, który wcześniej na dworze carskim był ambasadorem... Saksonii (!!!).

Król Stanisław II Poniatowski był wolnomularzem – tzn. monarchą „oświeconym inaczej”. Brakło mu, nie wiedzy ani umiejętności ale siły charakteru. Mimo uchwalenia Konstytucji 3 Maja, szybko skorygował swój „błąd” przystąpieniem do konfederacji targowickiej i zdrady Rzeczypospolitej na Sejmie grodzieńskim w 1793 roku zwołanym przez... Rosję, anulującym m.in. 3-Majową Konstytucję bez jednego sprzeciwu (kolejny sejm niemy). Stanisław Poniatowski był więc jednocześnie twórcą Konstytucji 3-Maja 1791 roku i jej grabarzem. **Na sejmie grodzieńskim, w miejsce Rządu polskiego powołano Radę Nieustającą z ambasadorem rosyjskim na czele.** Od czasów posaskiej „niepodległości” do III rozbioru Polski minęło 31 lat (1764-1795). [Od czasu uzyskania porozbiorowej niepodległości do wybuchu II wojny światowej upłynęło 21 lat (1918-1939); od czasu pokomunistycznej niepodległości do dzisiaj minęły 22 lata (1990-2012)].

W wyniku rozwiązłości, chwiejności charakteru, Stanisław II Poniatowski był de facto królem-marionetką w rękach Rosjan. Zamiast niego rządzili niepodzielnie w Rzeczypospolitej tak naprawdę ambasadory Rosji: Riepnin i Stackelberg, kierowani przez Carycę Katarzynę II.

Stanisław II Poniatowski jest najlepszym przykładem przywódcy Narodu z określoną wiedzą ale bez wiary i moralności (bez kościa moralnego), wiodący Naród polski, mimo szczytnych ideałów, na zgubę.

Gdy ościenne wobec Rzeczypospolitej kraje, zaczęły przy pomocy takiego przywódcy-marionetki „formalizować” stan faktyczny stosunków z wykrwawioną i upodloną Rzeczypospolitą, poprzez aneksję jej terytoriów, zwaną rozbiorami, a tak naprawdę poprzez samoistne oddawanie władzy obcym mocarstwom przez Sejmy zdrajców (Sejm Rozbiorowy 1773-1775 i Sejm Grodzieński 1793); na zgliszczach ledwo co skasowanego zakonu Jezuitów powstała niepostrzeżenie Komisja Edukacji Narodowej - dla niektórych (zdrajców) - tylko po to, by uwłaszczyć się na potężnym majątku pojezuickim.





Na szczęście znaleźli się wówczas patrioci, którzy w Komisji Edukacji Narodowej zobaczyli nadzieję na przyszłość poprzez wychowanie nowego, patriotycznego pokolenia Polaków.

Ludzie ci, zasiadający w tej Komisji, jako jeden z podstawowych przedmiotów nauczania, czyli odzyskiwania świadomości narodowej i wychodzenia z ciemnoty saskiej oprócz nauki **MORALNOŚCI** świeckiej (A.Popławski, H.Stroynowski, J.K.Skrzetuski) wprowadzili przedmiot nauczania: **LOGIKĘ** w ujęciu E.B. de Condillaca. Tak więc w moralności młodego pokolenia oraz w logicznym myśleniu, patrioci doby upadku Rzeczypospolitej widzieli jedyną możliwość uzdrowienia chorej Rzeczypospolitej – powstania z upadku.

Warto w tym miejscu wspomnieć o *Szkole Rycerskiej* Stanisława Leszczyńskiego w Luneville (Lotaryngia), *Collegium Nobilium* Stanisława Konarskiego w Warszawie i *Szkole Rycerskiej* Adama Kazimierza Czartoryskiego w Warszawie, które odegrały niebagatelną rolę wychowawczą młodego, patriotycznego pokolenia Polaków.

Symptomatyczne, że dzisiaj w szkołach elementarnych, nie uczy się moralności i logiki. Nie uczymy więc dzieci i młodzieży jak zanie żyć i logicznie (poprawnie) myśleć!!!

Kształcimy więc młodzież ale bez analitycznej wiedzy sensu życia i sensu podejmowanych w przyszłości decyzji. Młodzież traktuje się jak materiał do obróbki na spolegliwego, bezkrytycznego obywatela, który w maksymalnym stopniu będzie podatny na oddziaływanie osób trzecich, czyli na manipulację. Nie kształcimy młodzieży na uczciwych, użytecznych społeczeństwu obywateli ale na bezkrytycznych, „wolnych” poddanych.

Ucząc „bez ducha”, zabija się indywidualny charakter ucznia, jego wrodzoną ciekawość poznawania świata i naturalną skłonność analitycznego myślenia. Szkoła staje się miejscem obdzierania ucznia z indywidualnego charakteru na rzecz czystej nauki – szkiełka i oka, bez czucia i bez wiary. Dla tak „sformatowanego” młodzieńca demoralizacja i deprawacja jest kwestią czasu.

Jak mawiał J.J. Rousseau mamy za dużo osób wykształconych, a za mało zacnych.





Wykształcenie stało się jednocześnie pretensją, roszczeniem. Już nie zasługa, zacność, ród ale mechaniczna pamięć i certyfikat bezkrytycznej wiedzy oraz brak indywidualnego charakteru, jest przepustką do kariery.

Taki odhumanizowany system nauczania to katastrofa narodowa. Dostrzegali to Jan Paweł II, obserwując dwa totalitaryzmy w których żył, poddające młodzież „praniu mózgow” poprzez indoktrynację „nowoczesnym (paradoksalnie powszechnym) systemem szkolnictwa”.

Zdaniem E.B. de Condillaca lepiej nie uczyć w ogóle, jak uczyć źle.

Hitler wymyślił Hitlerjungen wychodowując (trudno napisać: wychowując) bezmyślne roboty-ludzi-morderców.

Komunizm, pod parawanem powszechnej edukacji nie chciał mieć naturalnych analfabetów, w których drzemałyby pierwotne instynkty człowieczeństwa. Stworzono więc powszechny system szkolnictwa dehumanizującego, zabijającego poprawne, moralne, zdrowe, naturalne logiczne myślenie. Wychowanie zaczęło utożsamiać z indoktrynacją – odmózgowieniem – przyszłą podatnością na demoralizację. Na karierę zawodową i polityczną po takiej „edukacji” mieli szansę tylko „wybitni” absolwenci, którzy swój umysł poddali totalnemu wypraniu, „nie myślący”, a wykonujący bezmyślnie polecenia innych. Ci, którym pozostało cokolwiek zdrowego rozumu, byli niszczeni szykanami i nękaniami przez „bezmózgowców” – swoistych psychopatów. Popadliśmy, mimo pozornej wolności i powszechnej edukacji z odziedziczonej *ciemnoty saskiej* w *ciemnotę komunistyczną*. Celem komunistycznej edukacji było wytwarzanie obywateli spinegliwych, zapobiegliwych inaczej, podatnych na zepsucie, a nie obywateli uczciwych i użytecznych. Wypaczeniu uległ nie tylko system polityczny czy gospodarczy ale przede wszystkim system edukacyjny. Masowo produkowaliśmy cyników i „makiawellich” dla których cel uświęca środki. Takie postaci, już jako osoby publiczne, spotykamy obecnie najczęściej.

W odpowiedzi na to zjawisko, papież-Polak Jan Paweł II napisał encyklikę „*Fides et ratio*” („Wiara i rozum”). **Stwierdza w niej jednoznacznie, że rozum bez wiary jest niczym** („*wiara i rozum są jak dwa skrzydła unoszące człowieka ku kontemplacji prawdy*”).





Rozwój rozumu czyli poznawania świata musi być wspierany wiarą i moralnością z prymatem wiary, moralności i wychowywaniem nad wiedzą. **Celem uczenia jest wychowanie i poznawanie wiedzy poprzez zdrowe rozumowanie, a nie rozumowanie w ogóle**, które można przypisać również zwierzętom. Celem nauczania nie może być kształtowanie u człowieka bezwolnych i bezmyślnych odruchów (zastępujących świadome myślenie) *a la* odruchy Pawłowa u zwierząt, ale mądre (tzn. poparte świadomym myśleniem) podejmowanie codziennych decyzji pożytecznych indywidualnie i użytecznych społecznie.

Jest anormalne nawet wśród zwierząt niszczenie istot tego samego gatunku.

Świadome myślenie introspektywne, poparte wiarą w Boga i moralnością pozwala człowiekowi wykorzystywać umysł w szlachetnym celu, zgodnym z zamierzeniami Stwórcy. Bóg-Stwórca dał nam dar myślenia ale nie dla samego myślenia (introspekcji) ale na swoje podobieństwo w celu zdrowego, zgodnego z prawami boskimi, myślenia dla uszczęśliwiania siebie poprzez dawanie szczęścia innym. Trudno bowiem zakładać, że Bóg stworzył człowieka po to, by sam siebie jako gatunek zniszczył.

Tym różnimy się od zwierząt, że nie tylko chcemy przetrwać czyli przeżyć swoje życie ale by być w tym życiu maksymalnie szczęśliwi. Wyrazem tego szczęścia jest szeroko rozumiane słowo miłość. Człowiek w pełni świadomy, chce kochać i być kochanym. Człowiek odmóżdżony nie potrzebuje dla siebie miłości i nie potrzebuje kochać drugich. Jestestwo takiego człowieka jest wypalone poprzez jakby wypalenie rdzenia mózgu (sensu życia). Zamiar boski miłości do bliźniego, jako warunek uczynienia siebie szczęśliwym, u takiego człowieka nie ziszcza się. Boski zamiar użyteczności człowieka dla społeczności, by tak naprawdę uszczęśliwić siebie, przeradza się w wyniku działań niecznych „wychowawców” w formowanie ludzi dokonujących wbrew swoim interesom autodestrukcję i destrukcję społeczną. Człowiek taki jak rak, jak pasożyt, żywi się tkanką społeczną, by na końcu sam siebie w ten sposób zniszczyć. Jemioła tak długo niszczy organizm, którym się żywi, aż sama musi wyschnąć z braku pożywienia. Najgorsze, że taka jemioła też tworzy życie, tworzy nowe pokolenia pasożytów. O ile jednak drzewo-żywiciel ma utrudnione zadanie zniszczenia jemioły-pasożyta, to naród na którym pasożytują ludzkie „jemioły” może skutecznie przed nimi się bronić.





O DEHUMANIZERACH

Nauczanie poprzez kształtowanie jednocześnie charakteru i umysłu w głębokiej wierze musi spowodować wcześniej czy później wyleczenie z choroby amnezji historycznej. Człowiek w pełni świadomy, musi być wdzięczny rodzicom i przodkom, bo dzięki nim istnieje i ma to co ma. Budzi się więc w prawidłowo wychowywanym człowieku narodowość rozumiana jako szacunek do własnych rodziców, własnego rodu, własnego narodu. Budzi się jednocześnie niechęć do krzywdzicieli naszych rodziców, rodów, narodu. To naturalne nawet u zwierząt, które instynktownie wiedzą kto jest wrogiem, a kto przyjacielem. Zapewne gdybyśmy nie mieli rozwiniętego umysłu, sam instynkt podpowiadałby nam, kto jest naszym wrogiem, a kto przyjacielem. Niestety, instynkt jako coś prymitywniejszego od świadomego myślenia jest z pokolenia na pokolenie przytłumiany. Nie mamy więc daru, w odróżnieniu od zwierząt, rozpoznawania w przedstawicielach własnego gatunku przyjaciół i nieprzyjaciół. Można by rzec: *szkoda!*. Gdybyśmy mieli taki sam dar jak zwierzęta, ilu problemów moglibyśmy uniknąć?

Tym samym do rozpoznawania przyjaciół lub wrogów musi służyć nam umysł – świadome, logiczne myślenie.

Można przyjąć nawet empirycznie, że nie można być szczęśliwym człowiekiem unieszczęśliwiając innych. U zdrowego człowieka wyrządzanie drugiemu krzywdy winno wzbudzać poczucie winy i wyrzut sumienia czyli wewnętrzny samoistny osąd, że tak nie należy czynić. Oczywiście pod pewnymi warunkami: po pierwsze w sytuacji zdrowego kartezjuszowskiego myślenia „*myślę więc jestem*” i pod warunkiem prawidłowo ukształtowanego sumienia.

Człowiek dorosły, wiedząc, że Bóg dał nam od urodzenia sumienie jako wewnętrzny osąd rzeczywistości, może tak „wychowywać” dziecko, by maksymalnie stłumić oddziaływanie sumienia. Nie da się zabić sumienia w ogóle, ale da się je stłumić.

Ludzie sumienia to ludzie mający dar prawidłowego osądu sprawy. To ludzie wychowywani w prawdzie i poszanowaniu praw boskich; to ludzie prawi.





Tylko pod warunkiem trwania w wierze (w przekonaniu o niezmiennych prawach naturalnych lub boskich) i życia w moralności człowiek ma w pełni rozwinięte sumienie i może myśleć zgodnie z zamiarem boskim. Wydaje się, że kwintesencją takiego zdrowego myślenia opartego na prawidłowo ukształtowanym sumieniu jest logika jako połączenie określonego zasobu wiedzy ze zdrowiem umysłowym czyli poprawnym, zdroworozsądkowym rozumowaniem, zakończonym prawidłowo wyciąganymi wnioskami. Takie myślenie różni się od myślenia ludzi bez wiary czy moralności, bo nie jest poprzęplątane grzechami (sprzecznymi z sumieniem zachowaniami) zakłócającymi w sposób oczywisty zdrowe logiczne myślenie - wnioskowanie.

Człowiek bez wiary w Boga i bez moralności ma logikę myślenia zakłóconą lub w ogóle jej nie ma. Myśli więc alogicznie, samodestrukcyjnie i destrukcyjnie dla innych. Człowiek nie myślący logicznie jest niebezpiecznym człowiekiem, bo nie wyciąga w prawidłowy sposób wniosków. Sposób myślenia takiego człowieka zakończonego wnioskowaniem jest zakłócony czyli błędny. Zakłócone myślenie powoduje zakłócony (błędny) wniosek, jako efekt końcowy takiego myślenia (procesu rozumowania). Koło się zamyka.

CZŁOWIEK MNIEMANIE CZYLI TYPU „WYDAJE MI SIĘ”

By to zobrazować, można podać przykłady: np. ktoś, kto nie umie liczyć, musi zgadywać wynik końcowy. Logiczne wnioskowanie zamienia się u takiego człowieka w zgadywanie. Mimowolnie więc taki człowiek, mimo przekonania, że odgadł prawidłowy wynik, tkwi w błędzie. Jest też problemem tzw. „wydawania się” tzn. człowiekowi bez wsparcia umysłu i moralności ciągle coś się wydaje. Pytając się takiego człowieka o prawidłową drogę uzyskamy odpowiedź np.: „wydaje mi się, że trzeba skrócić w prawo”. Brak wiedzy doprowadza takiego człowieka nie do pokory i przyznania się do „nie wiem” ale do samooszukiwania siebie i innych poprzez słowa wytrychy: „wydaje mi się”. **Przekonanie** takiego człowieka nie jest oparte na wiedzy, zasadach i doświadczeniu ale na „wydawaniu się”, czyli tak naprawdę na urojeniu. Jeśli więc ktoś mówi: „wydaje mi się, że”, to tak naprawdę chce powiedzieć „nie wiem ale wypowiem się w sprawie”.

Niestety, w ten sposób najczęściej czynią politycy zastępując niewiedzę wypowiedzianiem się na każdy temat na zasadzie: „wydaje mi się”.





Ukształtowane bezkrytycznie społeczeństwo w sposób wyżej przedstawiony łatwo podlega manipulacji przyjmując twierdzenia polityków i innych „wydaje mi się” za prawdę obiektywną. Rozpoczyna się proces zatruwania organizmu społecznego nieprawdami, fałszem. Społeczeństwo zaczyna żyć w fałszu, nie zdając sobie sprawy, że żyje w świecie urojonym – nierzeczywistym; jakby w rzeczywistym teatrze czy kinie. Grane przez niektórych role odbieramy jako prawdę. Lekarstwem, odtrutką na taki stan jest logika, czyli zdrowe umysły osób zadających logiczne pytania, lub wyciągający logiczne wnioski. Należy bowiem w takiej „rzeczywistości” urealnić obraz poprzez odsianie fałszu od prawdy.

Osoba typu „wydaje mi się” jest bardzo groźna i niebezpieczna. Szczególnie niebezpiecznym człowiekiem jest taka osoba wówczas, gdy posiada określoną władzę, bo prowadzi siebie i innych według „wydaje mi się”, czyli najczęściej na zgubę.

Warto kolejny raz podkreślić, że sama, czysta wiedza nie wystarczy. Bo co z tego, gdy znamy prawidłowy wynik liczenia lub prawidłową drogę, gdy możemy podać znaną sobie prawdę, innej osobie, świadomie błędnie. Wiedza musi więc być poparta wiarą i moralnością, by nie obróciła się przeciwko drugiemu człowiekowi lub społeczeństwu. **Ignorant wprowadzi drugiego w błąd, bo nie ma wiedzy, cynik wprowadzi w błąd, bo ma z tego korzyść.**

Amoralność czyli zepsucie i agnostycyzm lub deizm prowadzą ludzi na manowce podobnie jak ignorancja. Mimo bowiem prawidłowego wnioskowania decyzje podejmowane są, dla partykularnych celów, wbrew logicznym wnioskom jakie podpowiada rozum. Tak samo więc, ignorant jak cynik, są groźni w społeczeństwie. Gorzej, gdy ludzie ci są przywódcami. **Jak nas historia uczy: przywódca – ignorant, zdemoralizowany przywódca lub przywódca-agnostyk prowadzi zawsze poddanych na zgubę; prowadzi własny naród w niewolę.** Tak wynika z prawidłowego historycznego wnioskowania.

Dzisiaj mało kto posługuje się zdrową, opisaną wyżej logiką, bo jesteśmy po okresie postsowieckiego „prania mózgow”, a w okresie *homo sovieticus* (zombie) tj. wychowywania kolejnych pokoleń przez tych pierwszych.





Logika czyli zdrowe, zgodne z prawami boskimi myślenie zakończone prawidłowym wnioskowaniem nie jest potrzebne zdegenerowanej, postsowieckiej władzy, chcącej mieć, nie oświeconych poddanych, ale ciemnych niewolników, co nota bene europejskim i nie tylko krajom-sąsiadom Rzeczypospolitej w ogóle nie przeszkadza, bo wykorzystują naszych rodaków, ofiary takich rządów na potęgę, mając prawie za darmo wykwalifikowaną siłę roboczą. Zostaliśmy jakby zaszczepieni komunistyczną indoktryną materializmu dialektycznego (nigdy nie wiedziałem, co to jest) i dyktaturą proletariatu (niby wyższością rządów ciemniaków-ignorantów, zamienionych następnie na wykształconych cyników nad rządami ludzi oświeconych). Odeszliśmy więc od naszych narodowych cech i ideałów poprzez wyniszczenie naszych narodowych nauczycieli, a pozostawienie nauczycieli realizujących komunistyczny „program nauczania”. Staliśmy się w ten sposób ćmami, które nie boją się płomieni, a nawet się do nich zbliżają widząc w nich światło, a nie śmierć.

„Oświecanie” w tym duchu młodzieży tzn. z syndromem ćmy powoduje, że w konsekwencji mamy przywódców-ćmy, którzy ciągną na siłę za sobą naród do takiej światłości.

ANALIZA KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ ZDROWYM ROZUMOWANIEM WYJAŚNIONA

Używając rozumu, prawdopodobieństwo, że samolot z dwoma Prezydentami Rzeczypospolitej na pokładzie rozbił się 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem przypadkowo jest bliskie zeru.

W dniu 10 kwietnia 2010 roku odbyło się zapewne kilkadziesiąt tysięcy lotów samolotów, tak wojskowych jak cywilnych, tak w dzień jak w nocy, tak w dobrej pogodzie jak we mgle, itd. I tylko jeden lot zakończył się tragicznie i to lot pod szczególnym nadzorem z dwoma Prezydentami Polski na pokładzie.

Katastrofie uległ samolot, po niedawnych przeglądach serwisowych i z kilkoma pilotami wojskowymi w kokpicie.





Dla przeciwników takiego rozumowania napisałem „bliskie zero”, a nie „zero”. To „bliskie zero” oznacza, że po odrzuceniu zdrowego rozumowania rzecz jest możliwa. Zdrowy rozum powinien prawidłowo wnioskować. Nie boimy się chodzić ulicą choć istnieje prawdopodobieństwo bliskie zero, że coś na nas spadnie itp. To zagrożenie „bliskie zero” pozwala nam żyć i codziennie, z ryzykiem „bliskim zero” jakiegoś nieoczekiwanego zdarzenia, normalnie funkcjonować. Gdyby nagle zagrożenia „bliskie zero” ziszczały się, nie dałoby się w ogóle żyć.

Tym samym logiczne (zdrowe) wnioskowanie musi uznać to „bliskie zero” zdarzenie jakim była katastrofa smoleńska, rozumiana jako nieszczęśliwy wypadek, za nieprawdopodobne i poszukać przyczyny bardziej prawdopodobnej jako bliższej prawdy. Stopień prawdopodobieństwa oznacza bowiem zbliżenie się lub oddalenie od prawdy.

Prawdopodobieństwo, że samolot z dwoma Prezydentami rozbił się na skutek ingerencji osób trzecich (zamachu) jest większe niż prawdopodobieństwo, że był to nieszczęśliwy wypadek np. błąd pilota czy awaria samolotu. Oczywiście prawdopodobieństwo to, na wzór matematycznego działania np. liczenia, musimy dokonać sami, w swoim mózgu. Zdrowy mózg poprzez logiczne wnioskowanie podpowie racjonalne wyjaśnienie katastrofy tzn. takie, że teoria zamachu jest racjonalna, a teoria nieszczęśliwego wypadku jest ignorancją.

Używając zdrowego rozumu, nie możemy powiedzieć, że katastrofa smoleńska była nieszczęśliwym wypadkiem. Musimy stwierdzić, że był to zamach.

Prawdopodobieństwo, że Prezydentowi akurat będącemu w asyście drugiego Prezydenta, podczas zimy, spadnie przypadkowo sopel na głowę i to akurat wówczas gdy pierwszemu również inny sopel spadł na głowę, jest bliskie zero (nie można w ogóle wykluczyć takiej naturalnej sytuacji). Rozum nakazuje nam (jako imperatyw) zaklasyfikować takie zdarzenie jako sprokurowane przez osoby trzecie, co jest bardziej prawdopodobne w takim przypadku niż statystyczne działanie natury. Kierując się rozumem konstatujemy w takim przypadku udział osób trzecich, a nie statystyczny przypadek, który nie poddaje się w ogóle regułom statystycznym (nie warto zajmować się statystyczną teorią jednoczesnego upadku dwóch sopli jednocześnie na głowy dwóch prezydentów).





Można też zadać sobie pytania pomocnicze (z procentową odpowiedzią):

- ☞ Czy możliwe jest, by w sytuacji jednoczesnego lotu, na przestrzeni kilkudziesięciu lat, jednocześnie dwóch prezydentów, samolot, którym lecą uległ nieszczęśliwemu wypadkowi?
- ☞ Czy możliwe jest, by w sytuacji jednoczesnego lotu na przestrzeni kilkudziesięciu lat jednocześnie dwóch prezydentów, samolot, którym lecą był celem zamachu?

Odpowiedź jak myślę jest jednoznaczna. To nie pogoda zwiększała niebezpieczeństwo nieszczęśliwego wypadku samolotu z akurat dwoma prezydentami na pokładzie ale skład personalny pasażerów samolotu zwiększał możliwość zamachu na taki samolot.

Statystycznie więc, ze wszystkich samolotów lądujących 10 kwietnia 2010 roku na świecie (a nawet kilka lat wcześniej i później) we mgle, to nieszczęśliwa katastrofa samolotu z dwoma prezydentami na pokładzie, nie podlega statystyce, bo jest mniej prawdopodobna niż upadek księżycy na Ziemię. Należy bowiem przyjąć, że rocznie rozbija się poprzez nieszczęśliwy wypadek kilka samolotów tego typu i statystyczne założenie, że akurat jeden z tych kilku samolotów to będzie samolot polski i to z dwoma akurat lejącymi prezydentami na pokładzie jest założeniem, że w Sudetach nagle wybuchnie wulkan.

Odwrotne prawdopodobieństwo tzn., że zamach na samolot zostanie dokonany akurat gdy na pokładzie będzie dwóch prezydentów wraz z innymi ważnymi politykami jest statystycznie najwyższe. Oznacza to, że gdy zamach był przygotowany od kilku lat czy miesięcy, to lot jednocześnie dwu prezydentów był najlepszą statystycznie okazją, by tego dokonać akurat tego dnia.

Reasumując, katastrofę smoleńską można by brać poważnie pod uwagę, jako nieszczęśliwy wypadek, gdyby prezydent leciał zwykłym rejsowym samolotem zwykłym lotem (wówczas statystyka podpowiadałaby naszemu rozumowi, że wypadki dotyczą samolotów w ogóle, a nie samolotów z dwoma prezydentami). Zmuszanie więc naszych umysłów do przekonania (czyli pokonania zdrowego myślenia), że w dniu 10 kwietnia 2010 roku zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, jest obrazą logicznego myślenia zakończonego prawidłowym wnioskowaniem.





Nadmieniam, że mój wywód, to nie jest teoria spiskowa, tylko logiczne myślenie. Nie zakładam więc zamachu w sytuacji, gdy są ewidentne, statystyczne choćby przesłanki możliwego nieszczęśliwego wypadku, o czym wyżej, ale w sytuacji odwrotnej, gdy musiałbym umysł poddać przemocy myślenia inaczej niż logicznie.

Stąd, idąc za zdrowym myśleniem, polskie władze powinny a priori przyjąć, zgodnie z rozumem teorię zamachu. Jest to tym bardziej słuszne, że przyjęcie innej teorii wystawia nas jako Polaków na pośmiewisko świata. Tylko czekać na żarty, do wyboru, typu: *"głupi jak polski pilot pod smoleńskiem"*, *"głupi jak polska prokuratura"*.

Głupi jak polski pilot..., bo nie ląduje się z prezydentami we mgle. *Głupi jak polska prokuratura*, bo nikt przy zdrowym zmysłach, w takim przypadku nie odrzuciłby a priori teorii zamachu. Należy dodać od razu, że nie dlatego nie ląduje się we mgle z prezydentami, bo jest to niebezpieczne (gdyby tak było, to codziennie na świecie mielibyśmy wypadki tego typu), ale dlatego, że zwiększa to szanse zamachu.

Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że zamach nie był w ogóle planowany ale taka konfiguracja składu pasażerów mogła go wręcz wymusić. Można sobie bowiem wyobrazić państwo X w którym do samolotu wsiada prawie cała ekipa określonego stronnictwa politycznego. Logicznie myśląc, w stronnictwie przeciwnym, u niektórych, zrodzi się pomysł zamachu, lub co najmniej złego życzenia takiemu lotowi.

Logiczne jest, że słabość jednej strony rodzi podwyższoną agresję u drugiej. Tak jak okazja czyni złodzieja tak brak solidnej ochrony w sytuacji wystawienia VIP-ów na czynniki zamachotwórcze czyni zamach. Myślenie przeciwne jest obrażą rozumu.

W polskim interesie narodowym jest więc, zgodnie z logiką, przedstawianie teorii zamachu, do czasu aż Rosjanie sobie, światu i nam udowodnią, że było inaczej, co zgodnie z logiką, jest niemożliwe. Liczenie na to, że Rosjanie sami sobie udowodnią zamach jest obrażą rozumu. Przewidywanie, że Rosjanie uznają katastrofę za nieszczęśliwy wypadek jest zgodne z logiką. Przesłanki z reguły zaciera ślady i wskazuje na inną osobę lub inne przyczyny. Przesłanki ma swoją „logikę”, która nakazuje mu mataczyć, mylić trop, wprowadzać w błąd, itd. Nie istnieje coś takiego





jak uczciwy przestępca. Ktoś, kto świadomie dokonuje przestępstwa, świadomie będzie ukrywał i tuszował przestępstwo.

W tym konkretnym przypadku logika nakazuje wskazać jako przyczynę: zamach, a następnie ewentualnie przyczynę tę wykluczyć, niż odwrotnie.

Zapewne gdyby John Kennedy nie otrzymał dwóch postrzałów z przodu i z tyłu, przeciwnicy zamachu forsowałiby tezę, że był to strzał zdesperowanej, niezrównoważonej osoby (symptomatyczne, że znaleziono tylko jednego zamachowca). Jeden strzał śmiertelny miał wykluczyć prawdopodobnie drugi. Niestety coś zawiodło i były, co najmniej dwa strzały: z przodu i z tyłu, co należy potraktować jako z góry dobrze obmyślony zamach i to nie przez desperata ale przez świadomego zleceniodawcę. Kto wie, czy gdyby nie dwa strzały, nie uznano by tego za nieszczęśliwy wypadek. Nota bene można zarzucić organizatorom przejazdu J.Kennedego, że nie wozi się VIP-ów odkrytym wozem w państwie, gdzie każdy obywatel może mieć broń. Podobnie jak nie pozwala się takim osobom wchodzić w strefę gęstej mgły.

Stawianie sytuacji odwrotnej tzn. wykluczenie a priori teorii zamachu pod Smoleńskiem, co uczyniła nasza prokuratura, jest oznaką głupoty, porównywalnej do sytuacji wykluczenia teorii zamachu na Johna Kennedego.

Innymi słowy, polska prokuratura przyznała wszem i wobec, że jesteśmy jako Polacy idiotami, którzy ładują rosyjskim samolotem z dwoma Prezydentami na pokładzie we mgłę, z nie wyszkolonymi pilotami, i z pijanym generałem. Polak Polakowi wystawia taką opinię, broniąc tym samym Rosjan przed zarzutem zamachu. Czy to logiczne?

Oświadczenie j.w. prokuratury jest też golem samobójczym z innego powodu.

Otóż nasz Premier odpowiada konstytucyjnie za MSWiA, a te z kolei odpowiada za BOR.





[NOTA: Premier, jako dysydent-historyk malował kominy elektrowni, szef MSWiA jest po szkole górniczej; szef BOR jest ex kierownicą Lecha Wałęsy; szef MON psychiatrą - to odnośnie kompetencji tych osób do zajmowania najwyższych stanowisk w państwie – co jest kompletnie nielogiczne).

Otóż Premier Donald Tusk jest jednocześnie szefem partii politycznej pt. "Platforma Obywatelska". Nasza Konstytucja wyraźnie mówi, że partia polityczna musi ulec rozwiązaniu (kasacie) gdy stosuje przemoc w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa .

Art. 13. KONSTYTUCJI

Zakazane jest istnienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszystwu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa.

Jeśli więc polska prokuratura wyklucza oficjalnie wątek zamachu, to logicznie myśląc, pozostaje wątek braku profesjonalizmu pilotów podległych Ministrowi Obrony Narodowej Bogdanowi Klichowi, który jest podległy bezpośrednio szefowi partii politycznej PO Donaldowi Tuskowi. Może być też wątek braku profesjonalizmu funkcjonariuszy BOR, który też podlega poprzez MSWiA szefowi partii politycznej Donaldowi Tuskowi. Co by nie mówić i pisać, wyraźnie widać, że co najmniej poprzez niedbalstwo, szef partii politycznej PO Donald Tusk użył (chcący – niechcący; świadomie-nieświadomie) przemocy fizycznej (o przemocy psychicznej też wypada przypomnieć).

Gdyby po katastrofie prezydentem RP został Jarosław Kaczyński teoria przemocy nie byłaby uprawniona. Katastrofa smoleńska nie umożliwiłaby PO zdobycie władzy prezydenckiej i wpływ na politykę państwa. Stało się jednak inaczej. Wybory prezydenckie po katastrofie smoleńskiej wygrał prominentny funkcjonariusz PO Bronisław Komorowski. Partia PO zdobyła więc w wyniku katastrofy smoleńskiej realną władzę i realny wpływ na politykę państwa.

Starożytni Rzymianie mawiali: *ten jest sprawcą przestępstwa, kto w jego wyniku osiąga korzyści*. Według starożytnych Rzymian, których nie można posądzać o brak logiki, sprawcą zamachu byłaby PO, bo to ta partia osiągnęła w wyniku katastrofy realne korzyści.





Zwracam uwagę na ustawowy imperatyw art. 13 Konstytucji („zakazane jest istnienie”). Wymusza to na prokuraturze oddalającej teorię zamachu o jednoczesne, szybkie złożenie wniosku o wykreślenie PO z rejestru partii. Jeśli prokuratura tego nie robi, to sama narusza prawo. Odpowiedzialność za katastrofę smoleńską Premiera jest podobna do odpowiedzialności osoby, której powierzyliśmy pod opiekę kilkuletnie dziecko, a które nie dopilnowane, nagle wtargnęło na ulicę i zostało śmiertelnie potrącone. Być może deliktowo taka osoba-opiekun, nie jest winna wypadkowi ale odpowiedzialna za wypadek i śmierć naszego dziecka jest na pewno. Kto takiej osobie powierzy kolejne dziecko? Jeśli taka osoba-opiekun, w wyniku śmierci naszego dziecka, osiąga korzyść w postaci większej władzy, to już jest patologiczne społecznie. Wymusi to u nas odruch, czy czasami nie miała interesu w sprokurowaniu śmierci naszego dziecka? To logiczne.

PRZYCZYNY ZAMACHU CZYLI NIE MA SKUTKU BEZ PRZYCZYNY

Przyczyny zamachu są dość zawile acz proste. Otóż Rzeczpospolita i Rosja znalazły się nagle w latach 90-tych XX wieku (pieriestrojka Gorbaczowa i reformy Jelcyna oraz okrągły stół w Polsce) w czasach postkomunistycznych.

Niestety ciążyło i ciąży na obu krajami „dziedzictwo” komunistyczne tj. czasów gdy panowała ciemnota, nazywana dyktaturą proletariatu. Przywódcy tej dyktatury nazywani dalej ciemniakami, dążyli do wyrugowania zdrowej inteligencji opartej na nauce, wierze w Boga i zastąpieniem jej inteligencją opartą na ateizmie, co prowadzi wprost do alogicznego myślenia.

Naród jako taki, dla tych ludzi nie przedstawiał większej wartości. Liczył się interes klasowy (grupowy) – niby robotniczy, a tak naprawdę interes garstki zwykłych zdegenerowanych bandziorów. Szybko przeszli oni z pozycji frontmenów, czyli postaci pierwszoplanowych, na pozycje tzw. ośrodka władzy, który znajdował się wówczas w służbach bezpieczeństwa.

W Rosji, ówczesnej i dzisiejszej (jak się zdaje) rządzi FSB (ex KGB) i tam należy doszukiwać się głównego ośrodka władzy.

W Polsce, po okrągłym stole i próbie demontażu policji politycznej i WSI, ośrodek władzy przesunął się na zakamuflowanych ex funkcjonariuszy komunistycznych





służb specjalnych, chronionych nie zlustrowanym, komunistycznym w większości sądownictwie. Sędziowie tak jak dawniej funkcjonariusze partyjni gwarantują dziś bezkarność ex funkcjonariuszy służb specjalnych, którzy podobnie jak w Rosji, acz anonimowo, znów sięgają po pełnię władzy.

Po okrągłym stole kulawa demokracja wymusiła zastosowanie lekarstwa dekomunizacyjnego w postaci lustracji. Lekarstwo dość skutecznie zaczęło niszczyć polską chorobę komunistycznego fanatyzmu. Ludzie służb specjalnych w Rosji i Polsce to gangrena zdrowych organizmów państwowych. Choroba ta boi się lekarstwa w postaci lustracji jak diabeł święconej wody. Dla choroby tej (ludzi pokroju komunistycznych służb specjalnych) lekarstwo czyli reprezentujący je ludzie okazali się zbyt groźni. Choroba poprzez katastrofę smoleńską, przynajmniej na pewien czas przemogła lekarstwo.

Tym samym katastrofę smoleńską należy traktować jak nawrót choroby (komunistycznego ustroju). Należy szybko zdecydowanie zwiększyć dawkę lekarstwa, by ta gangrena nie zniszczyła zdrowej tkanki narodu. W tym sensie katastrofa smoleńska i śmierć 96 ofiar jest wyzwaniem zdrowej części organizmu wobec choroby. Narody: polski i rosyjski winny nie obrażać się na siebie ale zdecydowanie przeciwdziałać chorobie ponownego panoszenia się służb specjalnych.

Terroryzm tak naprawdę jest oznaką słabości. Moim zdaniem służby specjalne Rosji i Polski wracają na swoje, według ich mniemania, należne im miejsce. **W Polsce należy szybko zreformować sądownictwo, prokuraturę i dokończyć lustrację.** To musi być mocna i skuteczna profilaktyczna retorsja za katastrofę. Nawet ewentualni mimowolni beneficjanci tej katastrofy (których zapewne nie brakuje) nie powinni w jej wyniku czuć się bezpieczniejsi. Należy skutecznie i szybko wyciąć gangrenę ze zdrowej tkanki narodu. Jest to wyzwanie szczególnie dla Prezydenta.

ZAMACH A WYBÓR NOWEGO PREZYDENTA

Symptomatyczna jest zmiana Przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej w dniu 31 marca 2010 roku i powołanie na to stanowisko Stefana Jana Jaworskiego mimo że Ferdynand Rymarz, jego poprzednik, kończył 70 lat (ustawowe ustanie





członkostwa w PKW) w dniu 22 marca 2011 roku. Co ciekawe, jako Przewodniczący PKW, Ferdynand Rymarz w dniu 22 marca 2010 roku sformułował pisemne stanowisko wobec zbliżających się wyborów dostrzegając fakt prowadzenia nielegalnej kampanii prezydenckiej, wyraźnie nawiązując do preselekcji kandydata na Prezydenta z ramienia partii politycznej Platforma Obywatelska pod szyldem quasi prawyborów, które w polskiej ordynacji wyborczej nie są w ogóle przewidziane.

W dniu 23 marca 2011 roku w nie wyjaśnionych okolicznościach Ferdynand Rymarz przestał być w ogóle członkiem PKW, co zgodnie z Ustawą z 12 kwietnia 2001 roku Ordynacja Wyborcza do Sejmu i Senatu może nastąpić wyłącznie w następujących przypadkach:

Art. 37.

1. Wygaśnięcie członkostwa w Państwowej Komisji Wyborczej następuje wskutek:
 - 1) zrzeczenia się członkostwa;
 - 2) podpisania zgody na kandydowanie na Prezydenta Rzeczypospolitej, posła albo na senatora;
 - 3) śmierci członka Komisji;
 - 4) ukończenia 70 lat przez członka Komisji będącego sędzią w stanie spoczynku;
 - 5) odwołania przez Prezydenta Rzeczypospolitej na wniosek prezesa, który wskazał sędziego jako członka Komisji.

Oficjalnie Ferdynand Rymarz przestał być członkiem PKW z uwagi na ukończenie przez niego 70 lat, co nie mogło mieć miejsca, bo 70 lat Ferdynand Rymarz kończył dopiero 23 marca 2011 roku, o czym wyżej. Teoretycznie Ferdynand Rymarz mógł zrzec się członkostwa w PKW ale nikt rozsądny (szczególnie uczciwy sędzia) nie rezygnuje ze stanowiska w kilka dni po ogłoszeniu Stanowiska i w przeddzień wyborów prezydenckich. Byłaby to rejterada. Wydaje się, że zmuszono Ferdynanda Rymarza do rezygnacji lub wręcz „odwołano” go nielegalnie. Nie ma w tej sprawie żadnego Komunikatu na stronie internetowej PKW. Nie ma też Komunikatu w jaki sposób powołano nowego Przewodniczącego PKW. Nie ma oczywiście poniższego Stanowiska Przewodniczącego PKW Ferdynanda Rymarza z dnia 22 marca 2010 roku [zaznaczenia kolorem własne].





Czyżby ktoś zadbał o to, by liczeniem głosów w zbliżających się wyborach prezydenckich AD 2010 nie zajmował się Ferdynand Rymarz i to na 10 dni przed katastrofą smoleńską?

Znamy stalinowską dewizę: *nie ważne kto jak głosuje, ważne kto liczy głosy.*

**PAŃSTWOWA
KOMISJA WYBORCZA**
ZPOW-603-4/10

**STANOWISKO
PAŃSTWOWEJ KOMISJI WYBORCZEJ**
z dnia 22 marca 2010 r.

w związku ze zbliżającymi się wyborami Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Państwowa Komisja Wyborcza przypomina i oświadcza, co następuje.

Z formalnego punktu widzenia kampania wyborcza w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej rozpocznie się z dniem ogłoszenia postanowienia Marszałka Sejmu o wyborach (art. 76b ust. 1 ustawy z dnia 27 września 1990 r. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Dz. U. z 2000 r. Nr 47, poz. 544, z późn. zm., zwanej dalej Ordynacją). Przepisy Rozdziału 11 Ordynacji regulują w precyzyjny sposób zasady prowadzenia kampanii wyborczej od tej właśnie daty, stanowiąc jednocześnie, że kampanii wyborczej nie można prowadzić na 24 godziny przed dniem głosowania i w dniu głosowania aż do jego zakończenia. Przepisy Rozdziału 12 tejże Ordynacji normują zaś finansowanie wyborów, ustanawiając między innymi regułę jawności finansowania kampanii wyborczej oraz szczegółowe zasady pozyskiwania i wydatkowania środków przez komitety wyborcze kandydatów biorących udział w wyborach, a także tryb sporządzenia przez pełnomocników finansowych tych komitetów sprawozdań o przychodach, wydatkach i zobowiązaniach finansowych komitetu. Ścisłe powiązanie unormowań Rozdziałów 11 i 12 Ordynacji nakazuje przyjąć, zgodnie z regułami systemowej wykładni prawa, że przepisy dotyczące finansowania kampanii wyborczej, zawarte w Rozdziale 12, dotyczą jedynie kampanii w rozumieniu formalnym, a więc wynikającym z przepisów Rozdziału 11. Także wszelkie przepisy zamieszczone w Ordynacji, zawierające sankcje, dotyczą nakazów i zakazów przewidzianych w tym akcie prawnym. Odnoszą się więc one do naruszeń reguł prowadzenia i finansowania kampanii wyborczej w takim znaczeniu, jakie nadał temu pojęciu przepis art. 76b ust. 1 Ordynacji.

Państwowa Komisja Wyborcza **dostrzega jednak prowadzenie - przez osoby mniej lub bardziej oficjalnie promowane przez różne środowiska lub partie polityczne, reprezentujące wszystkie strony sceny politycznej - takich działań, które co prawda z przedstawionych wyżej względów formalnych nie mogą być uznane za kampanię**





wyborczą sensu stricto, poddaną wszelkim rygorom przepisów Ordynacji, ale które mają wszelkie cechy działań kampanijnych. Nie chodzi przy tym o działania stanowiące istotę życia politycznego w demokratycznym państwie, to jest o propagowanie określonych programów politycznych i krytykę programów głoszonych przez inne partie, utrzymywanie naturalnej więzi z wyborcami, itp., ale o zachowania noszące od strony materialnej cechy charakterystyczne dla klasycznej kampanii wyborczej, to jest organizowanie spotkań i wystąpień, podczas których zarówno ich organizatorzy, jak i główni bohaterowie, w sposób bezpośredni określają te kontakty mianem mitingów wyborczych lub spotkań z kandydatami na Prezydenta RP, budowanie stron internetowych, na których określone osoby występują jako kandydaci na Prezydenta, etc.

Państwowa Komisja Wyborcza uważa, że dwudziestoletni już okres budowania demokratycznego państwa prawa dostarczył należytej miary doświadczeń, która powinna ułatwić klasie politycznej wytyczenie granicy pomiędzy działaniami korzystającymi z konstytucyjnej ochrony swobody działalności partii politycznych i innych wolności konstytucyjnych, w tym wolności słowa, które nie mogą być ograniczane przepisami ustawy, a działaniami o charakterze czysto agitacyjnym, nakierowanym na instrumentalne obejście przepisów Ordynacji.

Wyczerpująca kazuistyka byłaby z góry skazana na niepowodzenie. Jedynie przykładowo można zatem wskazać na dwie istotne okoliczności.

Po pierwsze na tę, iż dość jasno rysuje się podział na działania wewnątrzpartyjne, odbywające się na zjazdach, kongresach i zebraniach partii, w tym na spotkaniach z członkami partii, którzy np. mają wypowiedzieć się w tzw. prawyborach, oraz na działania agitacyjne, skierowane do niesprecyzowanego, szerokiego kręgu odbiorców, w których krytykowany są inni potencjalni kandydaci na Prezydenta. Idzie przy tym o ich krytykę jako kandydatów na przyszłego Prezydenta, a nie o krytykę związaną z piastowaniem aktualnie przez takie osoby określonych stanowisk lub urzędów.

Po drugie na tę, że informacje pochodzące od przedstawicieli środków społecznego przekazu korzystają z konstytucyjnej ochrony prawa obywateli do pozyskiwania informacji.

W chwili obecnej Państwowa Komisja Wyborcza jest władna, bez przekroczenia swych ustawowych uprawnień, przypomnieć partiom politycznym, że jeśli prowadzą one działalność na rzecz osób zamierzających kandydować w wyborach Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, to finansowanie tej działalności podlega rygorom ustawy z dnia 27 czerwca 1997 r. o partiach politycznych (Dz. U. z 2001 r. Nr 79, poz. 857 z późn. zm.).

Państwowa Komisja Wyborcza, nie dysponując na obecnym etapie innymi instrumentami pozwalającymi na wymuszenie zaprzestania prowadzenia działań takich,





które od strony materialnej noszą cechy kampanii wyborczej, w nawiązaniu do swojego stanowiska wyrażonego przed poprzednimi wyborami Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, raz jeszcze stwierdza, że w imię zasady równych szans oraz w imię dobrze pojętej kultury politycznej, zarówno osoby zamierzające uczestniczyć w wyborach, jak i podmioty promujące udział tych osób w wyborach, powinny przed zarządzeniem wyborów przez Marszałka Sejmu **powstrzymać się od klasycznych elementów kampanii wyborczej** na rzecz przyszłych kandydatów, zważywszy także i to, że wyłączność na prowadzenie kampanii wyborczej posiadają komitety wyborcze, które we właściwym trybie zgłosiły kandydata na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (art. 40a ust. 1 Ordynacji), zaś samo utworzenie komitetu wyborczego również możliwe jest dopiero po zarządzeniu wyborów (art. 40a-40f Ordynacji).

Przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej: *Ferdynand Rymarz*

Logiczne jest, że stronnictwa czy partie, które rozpoczęły kampanię prezydencką już na początku 2010 roku zostały postawione w wyniku katastrofy smoleńskiej tj. wobec wcześniejszych wyborów w korzystniejszej sytuacji. Że tak właśnie było świadczy Stanowisko Przewodniczącego PKW Ferdynanda Rymarza. Rodzi się odruch: *a czy ktoś nie wiedział o możliwych wcześniejszych wyborach?*

Oczywiście, w zaistniałej sytuacji, zaraz po wyborze Prezydenta (nie zajmę się samymi wyborami) honorowy Premier powinien podać siebie a więc cały Rząd do dymisji, by nie być sędzią we własnej sprawie jeśli chodzi o przyczyny wyjaśnienia katastrofy, a sejm i senat winny ulec samorozwiązaniu. Niestety, Premier wchodząc codziennie do Urzędu Rady Ministrów i widząc napis HONOR I OJCZYZNA (swoją drogą gdzie jest BÓG?) jakoś nie może zdobyć się na honor oddania władzy w sytuacji ewidentnej odpowiedzialności Rządu za katastrofę.

Gdy Premier nie podał się do dymisji zaraz po wyborach prezydenckich, nowy Prezydent winien odwołać Premiera, a co za tym idzie cały Rząd. Prezydent winien zaakceptować wyłącznie nowy Rząd lub doprowadzić do nowych wyborów. Dziwi też stanowisko Prezydenta akceptującego Rząd odpowiedzialny za katastrofę. Teoria, że Premier i Prezydent mają jakieś motywy zachowywania się biernego i zachowawczego wobec katastrofy jest w pełni uzasadniona. Dlaczego Premier i Prezydent nie interweniują w ogóle u Rosjan w sprawie katastrofy? Na to zapewne jest logiczna odpowiedź?

Dlaczego Prezydent akceptuje obecną sytuację, to znaczy sytuację w której Rząd kompetencyjnie odpowiedzialny za katastrofę, zajmuje się wyjaśnianiem sprawy, za





k którą sam jest odpowiedzialny, a w polskiej komisji wyjaśniania przyczyn katastrofy szefem komisji jest Jerzy Miller bezpośrednio odpowiedzialny za BOR. Nie są zachowane żadne standardy bezstronności i niezależności, a konflikt interesów Rządu i Jerzego Millera jest rażąco oczywisty.

Jak pisał Tadeusz Kotarbiński Polacy umieją logicznie myśleć (kto wie czy rozszyfrowanie przez Polaków ENIGMY nie spowodowało zwycięstwa aliantów w II wojnie światowej). Mamy świątłych logików, matematyków, a wdajemy się w socjotechniczne dywagacje omijające jak diabeł święconej wody rdzenia rozumu. Używamy jakby płatów zewnętrznych rozumu, bojąc się użyć niesamowicie skutecznej broni: LOGIKI.

Zadajmy więc logiczne pytania bez żadnych sugestii odpowiedzi ale analizując rzeczywistość. Odpowiedź powinna być ściśle matematyczna (tak, nie), a nie emocjonalna (*wydaje mi się, że...*):

- ☞ Czy Rosjanie mieli prawo nienawidzić przynajmniej jednego z 96 ofiar katastrofy?
- ☞ Czy Rosjanie są w stanie dopuścić się zamachu?
- ☞ Czy lotnisko w Smoleńsku jest bezpieczne?
- ☞ Czy samolot Tu-154M jest bezpieczny?
- ☞ Gdzie był serwisowany samolot prezydencki?
- ☞ Czy istnieją systemy zakłócenia radiolokacyjnego?
- ☞ Czy istnieje sztuczna mgła w postaci skutecznego zadymiania? (Tu dygresja: nie trzeba przyjeżdżać wozami woskowymi, by zadymiać lotniska, a można a nawet trzeba to skutecznie oprzyrządownić wcześniej. Byłoby dziwne gdyby wojskowe lotnisko nie miało urządzeń zadymiania na stałe zamontowanych poprzez podziemną infrastrukturę. Wojskowe lotniska w czasie działań wojennych muszą być skutecznie zadymiane - logika - w celu ochrony znajdujących się tam samolotów. Gdyby to było lotnisko cywilne można by dywagować. Pod Pearl Harbor amerykańskie zbyt późno uruchomiły zasłonę dymną, co kosztowało ich rozgromieniem stacjonującej w porcie floty.
- ☞ Czy znamy pełną infrastrukturę lotniska w Smoleńsku tzn. podziemne hangary itp.? Byłoby co najmniej dziwne gdyby tak blisko granicy





położone lotnisko nie miało infrastruktury podziemnej - chroniącej, maskującej, itp.

- ☞ Czy był wstępny etap wojny psychologicznej jako warunek sine qua non zamachu? Zadaniem wojny psychologicznej jest odwrócenie priorytetów i „uśpienie czujności” ofiary. Zwiększająca się presja na wyjazd, zmniejszała zapewnienie, a nawet poczucie bezpieczeństwa.
- ☞ Czy było lotnisko zapasowe?
- ☞ Czy byli funkcjonariusze BOR poustawiani wokół lotniska?
- ☞ Czy pozwolono na badanie ciał ofiar katastrofy Polakom?
- ☞ Czy oddano oryginały czarnych skrzynek?
- ☞ Czy oddano kokpit (gdzie jest elektronika) i resztę wraku?
- ☞ Czy był rów, żłób jak po upadnięciu samolotu?
- ☞ Czy blachy samolotu były zmiażdżone, czy rozerwane?
- ☞ Czy zwłoki było zmiażdżone czy rozerwane?
- ☞ Czy zawsze ginie pasażer samochodu wpadającego w bagna przy prędkości 200-250 km/h?
- ☞ Czy normalne jest, że wieża potwierdza prawidłowy kurs samolotu, gdy ten kurs jest w rzeczywistości inny?
- ☞ Czy normalne jest że wszystkie urządzenia rejestrujące parametry lotu (radarów) na wieży nagle się zepsuły?
- ☞ Dlaczego w wieży nie było funkcjonariusza BOR?
- ☞ Dlaczego szefem polskiej komisji jest Jerzy Miller czyli osoba odpowiedzialna za BOR a więc za nienaturalną śmierć dwóch polskich Prezydentów? Czy to jest zgodne ze statutem lub regulaminem Komisji?
- ☞ Itd. itd. itd.

Proszę mi nie zarzucać, że lansuję teorię zamachu. Proszę mi po prostu pozwolić zadawać logiczne pytania.

To, że sami Polacy wyśmiewają teorię zamachu, jest naśmiewaniem się z Gen. Protasiewicza i reszty załogi. Jak pisał Gogol: *z czego się śmiejecie? z samych siebie się śmiejecie!!!*

Jedno co mnie boli to fakt, że załoga nie rozpoznała wcześniej symptomów podejrzanej sytuacji (nagła mgła pod Smoleńskiem była sygnałem, że coś jest nie tak). Na pokładzie byli funkcjonariusze BOR, dlaczego nie reagowali? To oni winni





nie zgodzić się na lądowanie; czy byli to doświadczeni funkcjonariusze, czy tacy, którzy zostali wysłani na śmierć poprzez fakt, że bali się reagować. A może załoga i funkcjonariusze zamiast o mgłę byli informowani o niskim pułapie chmur?

Na pewno została wykorzystana (w sensie negatywnym) polska mentalność czyli kawalerska brawura. Od tego są specjaliści prowokatorzy.

Gdyby samolot nie był rosyjski lub serwisowany nie w Rosji, gdyby piloci mieli jasno w instrukcji wyartykułowany zakaz lądowania we mgłę lub przy zbyt niskim pułapie chmur...

Gdyby funkcjonariusze BOR mieli jasno w instrukcji zakaz wprowadzania Prezydenta(ów) w obszar mgły... - myślę, że istnieje taki zakaz i istnieje taka instrukcja bo TO LOGICZNE. Nie wyobrażam sobie braku instrukcji dla funkcjonariuszy BOR, a w tej instrukcji brak zapisu dot. mgły czy zasłony dymnej. Gdyby 10-letnie dziecko pisało taką instrukcję (można zasymulować test) to taki rozdział umieściłoby. W dzisiejszym świecie naktowizorów itp. wprowadzenie VIP-a w obszar mgły to wystawienie go i narażenie na możliwy zamach.

Czy mam pisać dalej, czy już dla logicznie myślących wystarczy?

Ważną kwestia jest też problem syndromu **nie zamachu**. Otóż założenie teorii „**nie zamach**” powoduje efekt niewolnictwa tej teorii. Logicznie myśląc, trudniej jest zrezygnować z teorii nie zamachu na zamach niż odwrotnie. Teoria zamachu nie wywołuje żadnych poważnych reperkusji, druga powoduje, że wiele osób stawianych jest w fatalnym świetle. Właśnie te osoby forsujące „nie zamach” stają się wręcz fanatykami „nie zamachu”, odrzucając wszelkie argumenty, które mogą się pojawić, bo człowiek ciemny trwa jak osioł przy swoich poglądach. Ciemny, bo tylko ciemniak może wykluczać a priori teorię zamachu, więc taki ciemniak nigdy nie wycofa się z tej teorii. Paradoksalnie trzeba by obecnie wymienić całą prokuraturę, by zmienić teorię. Polska prokuratura (i nie tylko) stała się niewolnikiem własnej głupiej teorii. Nikt rozsądny nie stawia siebie w pozycji wyjściowej niekorzystnej dla siebie. Prokuratura reprezentuje jako pełnomocnik Narodu majestat Rzeczypospolitej i stawia ten majestat w pozycji matki, która zabija (nie dopilnowuje) własnych synów. Czy to logiczne? Czy w takiej sytuacji ta matka na coś zasługuje i czy pełnomocnik nie sprzeniewierza się pełnomocnictwu? Naród nie oczekuje od





polskiej prokuratury by ta wskazywała palcem na niego jako sprawcę katastrofy (że powierzył opiekę Prezydenta niewłaściwej osobie), a tak należy rozumieć zwolnienie od odpowiedzialności za katastrofę Rosjan.

Gdyby synowie i córki panów i pań prokuratorów wyjechali do Rosji samochodem i zabili się wszyscy w wypadku podczas mgły to czy prokuratorzy ci a priori wykluczyliby udział osób trzecich nie mając dostępu do wraku samochodu?

Ktoś, kto używa tylko zewnętrznych płatów mózgu, wyśmieje mnie, bo nie potrafi zapewne w pamięci pomnożyć dwóch liczb dwucyfrowych. Stąd taki wyśmiewca woli podawać przybliżony wynik takiego mnożenia lub stwierdzić "autorytatywnie" że zadanie jest niewykonalne. Podobnie jest z obserwacją rzeczywistości (sugeruję lekturę Leibniza, który we wszystkim widzi logikę).

Życie społeczne to swoista logika i algorytm. Tylko logicznie myśląc można wyciągać poprawne wnioski. Myśląc wbrew logice popada się w błędy. Najgorsze są sofizmaty, czyli dowodzenie prawdy opartej na błędnych dowodach czy przesłankach (na fałszu).

Oponentów, że nie był to zamach proszę więc o logiczną odpowiedź na powyższe pytania oraz logiczne argumenty przeciw teorii zamachu.

Czyżbyśmy znów znaleźli się w okresie ciemnoty i zaciemnienia umysłowego?

Proszę używać rozumu w myśleniu i działaniu, bo bliska jest data gdy Rosjanie wystawią nam rachunek za zniszczenie lasu pod Smoleńskiem, a ich prokuratura i sądy wezwą rodziny ofiar do dobrowolnej odsiadki w rosyjskich łagrach za to, że wystawili wizerunek Rosji na szwank ciągle protestując i czegoś się domagając (paragraf w Rosji zawsze się znajdzie).

Wojciech Edward Leszczyński

© 5 maj 2011r. Wojciech Edward Leszczyński – Fundacja „QUOMODO”wersja.1

© 8 maj 2012r. Wojciech Edward Leszczyński – Fundacja „QUOMODO”wersja.2





Możesz nas wesprzeć w budowaniu państwa prawa i poprawy praworządności!

Jeśli popierasz to co robimy i chcesz nas wesprzeć darowizną możesz wpłacić dowolną kwotę na konto naszej fundacji

Nasze konto bankowe: Nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001

Wydawnictwo

„WIENIAWA QUOMODO”

www.depublicis.wieniawa.quomodo.org.pl

aktualna wersja:

http://www.quomodo.org.pl/dane/biuletyn/De_publicis/201105_De_publicis_Katastrofa_smolenska_a_logika.pdf

wydanie cyfrowe PDF

AD MMXI

**© maj 2011 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”**

wersja poprawiona

AD MMXII

**© maj 2012 Copyright: Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”**

